PRZEMIJA POSTAĆ
Kościoła w Polsce

O TYM, CZYM JEST SYNOD, JAK SIĘ MOŻNA W NIEGO ZAANGAŻOWAĆ I JAKIE SĄ SZANSE NA JEGO POWODZENIE W POLSCE Z BPEM ADRIANEM GALBASEM SAC ROZMAWIA IWONA KOSZTYŁA

Iwona Kosztyła: Bardzo wielu świeckich katolików oczywiście słyszało o synodzie, ale czy wiedzą tak naprawdę, czym on jest? Pojawia się też pytanie, czy ten temat został odpowiednio wcześniej poruszony i podany wiernym. Ostatnio robiłam sondę wśród osób wychodzących z kościołów… Właściwie to chyba tylko jedna albo dwie wiedziały cokolwiek o synodzie.

Bp Adrian Galbas SAC: Jeśli tak jest, to wina duszpasterzy. Informacja o tym, że synod będzie miał rozszerzony, kilkuletni wymiar, pojawiła się, owszem, dość nagle, ale już jakiś czas temu. Dokumenty, które bardziej szczegółowo to wszystko opisywały, były we wrześniu. Więc jeśli dziś ludzie wychodzący z kościoła o synodzie nie słyszeli, to znaczy, że najbardziej zawalili duszpasterze.

Jak najprościej możemy przekazać informację o synodzie i powiedzieć, czym jest?

Mówimy o praktyce, która w Kościele istnieje właściwie od zawsze, choć miała bardzo różną formę. Renesans synodu nastąpił po Soborze Watykańskim II. Przez ostatnie 50 lat mieliśmy kilka zgromadzeń synodalnych, poświęconych bardzo konkretnym i ważnym dla Kościoła sprawom: małżeństwu, zakonnikom, formacji do kapłaństwa, słowu Bożemu, młodzieży. Te synody były wieńczone adhortacjami, które bardzo wzbogaciły nauczanie Kościoła.

Nowością obecnego synodu jest to, że trwa on nie kilka tygodni, jak tamte, ale trzy lata, i że najpierw jest faza diecezjalna, potem kontynentalna i dopiero „ogólnokościelna". Kolejną nowością jest większy udział świeckich, a w każdym razie zaproszenie do takiego udziału. Podczas gdy w poprzednich synodach świeccy byli reprezentowani dość marginalnie, tak teraz – jako najliczniejsza część Ludu Bożego – są zaproszeni do aktywnego i licznego udziału w synodalnych pracach. To naturalne, bo przecież ludzie świeccy na mocy sakramentu chrztu i bierzmowania są aktywnymi i pełnoprawnymi członkami Kościoła, wezwani, by być w nim prorokami i podmiotami.

Nas oczywiście interesuje ta faza lokalna. Jakie nadzieje wiążemy z synodem lokalnym w poszczególnych Kościołach, diecezjach?

Nadzieje są wielkie! Przede wszystkim na prawdziwe spotkanie! Papież Franciszek

zaprasza nas po prostu do spotkania. Wszystkich: duchownych i świeckich! To oczywiście jest bardzo trudne z jednego podstawowego powodu: takie spotkanie wymaga zaufania. Papież prosi nas, byśmy weszli w tę rozmowę w sposób osobisty i głęboki. A do tego potrzebne jest zaufanie. I może to jest głównym powodem okołosynodalnego milczenia. Jak nie ma zaufania, nie ma spotkania. Bez zaufania rozmowa będzie albo licha, albo „przemocowa" – bo każdy będzie chciał narzucić własną narrację i wymusić ją jako obowiązującą. W Kościele, niestety, bardziej jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że się przemawia, niż rozmawia…

Tak, rozmawiać niekoniecznie chcemy, może nie potrafimy. A słuchać będziemy?
Słuchanie jest trudniejsze niż mówienie. Ale za to ciekawsze i więcej dające. Kiedy mówię, dzielę się tym, co już wiem, a kiedy słucham, to jest szansa, że dowiem się czegoś nowego. Papież bardzo podkreśla to, by każdy w Kościele – nie tylko podczas synodu, ale zawsze – miał poczucie, że został wysłuchany. To jest oznaką kultury, szacunku i to jeden z najbardziej podstawowych przejawów miłości bliźniego. Ktoś, kto opowiada mi swoją historię, jest razem z tą historia przeze mnie przyjęty. Nie oceniony, nie skomentowany, ale przyjęty. Ma w ten sposób pewność, że on sam i jego historia są ważne. Być może to, co powiedział, nie zostanie zrealizowane, bo nie ma na to warunków, bo jest to niemożliwe, nierealne. Ale został przyjęty…

Jeżeli już porozmawiamy, zostaniemy wysłuchani, to pewnie bardzo wiele osób będzie chciało działać, jakoś się mocniej zaangażować. Czy w ogóle to jest możliwe w polskim Kościele, gdzie świeccy mają swoją rolę i niekoniecznie powinni się wtrącać w to, co robi duchowieństwo?
Powinni! Powinni się wtrącać, powinni być bardziej zaangażowani w życie Kościoła. Kościół nie należy do duchownych. Jeżeli tego nie rozumiemy, to nie rozumiemy czym Kościół jest. Że przede wszystkim jest wspólnotą, za którą każdy, kto ją tworzy – choć w różny sposób – odpowiada. Kościół w Polsce jest bardzo klerykalny, dlatego to duchowni muszą zaprosić ludzi świeckich, a czasem ich ośmielić, do podjęcia rzeczywistej współodpowiedzialności za Kościół i do prawdziwej współpracy.

Dobrze jest pokazywać dobre przykłady takiej współpracy, jej owoce. Niedawno byłem w parafii, gdzie proboszczem został ksiądz, który przez wiele lat pracował w jednym z krajów latynoamerykańskich. Miał stamtąd inne doświadczenia. Wystraszył się bierności swoich nowych parafian. Ale się nie zniechęcił. Próbuje wprowadzić to, co znał z poprzednich miejsc.

Konkretne modele realnej współpracy. Zrobił pierwszy krok, ośmielił świeckich, zostawił im pewne zadania, bez natarczywej kontroli. I działa!

Być może synod będzie krokiem ku temu, by taki proces dokonywał się w wielu parafiach. A jak nie, to może przynajmniej zostanie nam kac, że, niestety, nie udało się, że ta poprzeczka, którą papież nam ustawił, jest na razie jak na polski Kościół za wysoka. I ten kac to też będzie jakiś owoc synodu.

Jest wielu księży, którzy już próbują coś robić. Ale często spotykają się z bardzo krytyczną postawą swoich kolegów kapłanów względem takich działań.

Pewnie tak! Ale nie ma innej drogi. Św. Paweł mówi, że „przemija postać tego świata", ale przecież przemija także postać Kościoła katolickiego w Polsce, którą znaliśmy od lat.

Jednym z elementów tamtej, przez dziesięciolecia utrwalonej, postaci Kościoła było dość silne oddzielenie duchownych od świeckich i – pewnego rodzaju – większa „ważność" duchownych, a mniejsza świeckich. Mówiło się, że parafie są jak stacje benzynowe, na które się podjeżdża i tankuje duchowe paliwo. Tyle. Nic więcej. A przecież nie mamy jakichś szczególnych osobistych związków ze stacjami benzynowymi. Korzystamy z nich, i już. One nas nie obchodzą. Mamy oczekiwanie, że paliwo ma być na czas, i koniec. Takie było, a czasem jeszcze jest, rozumienie parafii. Duchowny daje, świecki przyjmuje. I kwita.

To już przeszło. Zmiany postaci Kościoła w Polsce są widoczne nie tylko w tym wymiarze. Pandemia to wszystko przyspieszyła i – często brutalnie – obnażyła. Być może wielu moich braci księży łudzi się jeszcze, że wszystko wróci do dawnego stanu…To jest raczej iluzja. Synod jest dobrą okazją

także do tego, by – na poziomie konkretnej parafii – zobaczyć to, co przeminęło, ale też to, co się rodzi. Tę nową postać Kościoła, która się wykluwa – Kościoła na pewno bardziej skromnego, prawdopodobnie mniej licznego, co zresztą już widać, a w konsekwencji także bardziej ubogiego materialnie. I Kościoła, który będzie musiał, co akurat jest bardzo dobre, w nowy sposób zbudować więzi wewnątrz siebie samego, między biskupami i księżmi, między księżmi i księżmi, ale także między księżmi i świeckimi. Pytanie, czy jesteśmy na to gotowi…?

Czy ma Ksiądz wizję przebiegu tego synodu? Jak to wszystko powinno wyglądać, by przyniosło owoce, o których mówi papież Franciszek?
Dużo zależy od tego, co jest teraz, czyli od fazy lokalnej, a konkretniej: parafialnej. Ważne, by tego nie przespać. W każdej diecezji dynamika synodalna przebiega trochę inaczej, to jest zrozumiałe i dobre, bo diecezje są różne, ale wszystko ostatecznie sprowadzi się do poziomu parafialnego. Potem przyjdzie czas na opracowanie syntez, ale najpierw modlitwa, rozeznanie i dzielenie się. Czyli najgłębiej rozumiane spotkanie: z Nim i ze sobą.

No właśnie, czy to wszystko się uda?
Nie wiem. (śmiech) Jest dużo oporu, czasem nawet bardzo ostrej krytyki papieża Franciszka, także ze strony niektórych środowisk wewnątrzkościelnych, oskarżających go, że rozcieńcza naukę Kościoła, że „protestantyzuje", że przez ten synod chce osłabić Kościół. To niesprawiedliwe.

Ale oczywiście próbować trzeba, prawda?
Jasne! Mówiliśmy sporo o synodalnym oporze, ale jest też wiele dobrych przykładów.

W końcu synod trwa już kilka tygodni. Niedawno zaprosiłem na spotkanie osoby, które wobec synodu były dosyć chłodne. I mówię: „To zróbmy tak, że pierwsza część, krótsza, naszego spotkania będzie o synodzie, a druga to będzie spotkanie synodalne". I podczas tej drugiej zadaliśmy sobie jedno pytanie, zresztą z przedsynodalnego *Vademecum*. Pytanie brzmiało: kim są? Kim są osoby obok mnie, te, z którymi jestem razem w parafii? Czy je znam, co o nich wiem? Czy one znają mnie? Potem była modlitwa w ciszy i dzielenie się. Spotkanie trwało dwie godziny, ludzie wyszli z niedosytem, chcieli jeszcze. Jednak najbardziej ucieszyłem się z tego, że wyszli także z przekonaniem, że ten synod to nie jakaś głupota, tylko coś sensownego, co może nam bardzo pomóc. Wierzę więc, że właśnie takimi małymi kroczkami pójdziemy razem, czyli synodalnie. I się uda… ◘